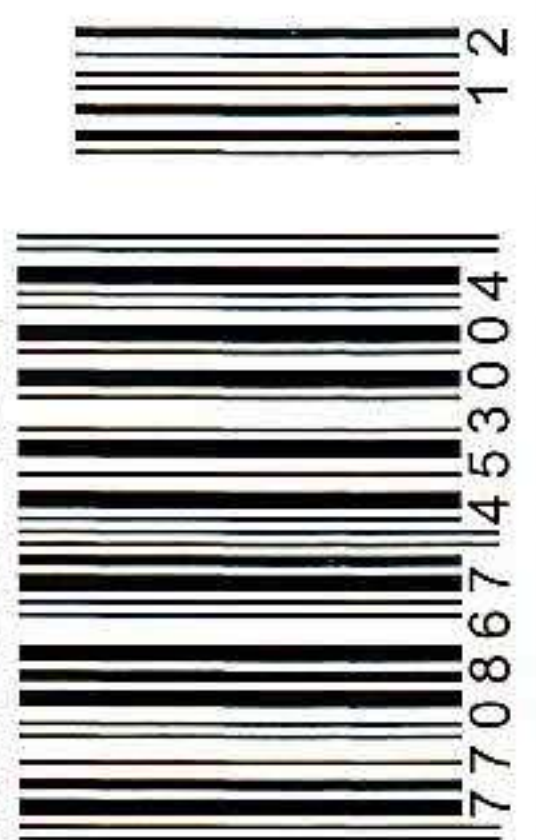


# TATRY

zima 2020 | nr 71 | cena 17 zł (w tym 5% VAT) | [www.tpn.pl](http://www.tpn.pl)

Himalaiści

ISSN 0867-4531



9 770867 1453004 12

# PKL zapomina... albo rzecz o udawaniu

Plany inwestycji narciarskich w Dolinie Goryczkowej kreślone są w taki sposób,  
jakby nie dotyczyły parku narodowego,  
czyli obszaru objętego najwyższą formą ochrony przyrody.

Spośród 220 parków narodowych Europy prawie połowę stanowią parki górskie, a nasz Tatrzański Park Narodowy jest jednym z 20 na obszarze Karpat. Jego powierzchnia to ok. 0,35 proc. łącznej powierzchni wszystkich parków karpaccich i zaledwie 0,07 proc. powierzchni naszego kraju. W skali Europy TPN należy do parków niewielkich, ale przoduje pod względem gęstości szlaków i obciążenia ruchem turystycznym. Gęstość szlaków wynosi tu 1,16 km/km kw. Dla porównania we francuskim Parku Narodowym Écrins – czterokrotnie większym od TPN – jest to tylko 0,78 km/km kw., przy czym liczba turystów nie przekracza miliona rocznie. Zbliżoną gęstość szlaków ma Park Narodowy Vanoise (1,14 km/km kw.), jednak liczba turystów jest tam trzykrotnie mniejsza niż w TPN. Przesycenie przestrzeni turystycznej TPN, skutkujące narastającym, coraz poważniejszym konfliktem na linii użytkowanie turystyczne – ochrona przyrody, zaczęło dostrzegać już w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Wszak już wtedy, gdy granicę Parku przekraczało rocznie „zaledwie” 2,5 mln osób, zastanawiano się, jak radzić sobie z problemem. I wówczas jednym z wniosków *Regionalnego planu zagospodarowania przestrzennego Tatrzańskiego Parku Narodowego (1986–2000)* był postulat dotyczący zwiększenia zagospodarowania przedpola Parku, nie zaś samego Parku, w celu deglomeracji ruchu turystycznego. Dziś turystów jest nieomal dwa razy tyle (prawie 4 mln w 2018 r., rok wcześniej 3,8 mln).

I w takiej właśnie sytuacji, gdy Tatry wręcz pękają w szwach, PKL zmierza do podjęcia działań, by jeszcze bardziej zintensyfikować ruch. Planuje się bowiem zwiększenie przepustowości kolei krzeselkowej w Kotle Goryczkowym z 720 do 2400 osób na godzinę, co wiąże się z modernizacją istniejących urządzeń. Czy będzie to modernizacja, czy raczej nowa inwestycja, skoro zakłada się wydłużenie trasy zjazdowej o 130 m i zlokalizowanie przy dolnej stacji wielkogabarytowego budynku z małą gastronomią, garażem dla ratraków i krzesełek oraz zbiornikiem na wodę do naśnieżania tras? Jak widać, planowane jest nie tylko zwiększenie ruchu, ale także wprowadzenie sztucznego śnieżenia.

PKL tak uzasadnia inwestycje: „Coraz krótszy okres, w którym utrzymują się ujemne temperatury spowoduje w długiej perspektywie wzrost znaczenia Kasprowego Wierchu jako jedyne ośrodka alpejskiego w Polsce. Z drugiej strony oznacza też rosnące ryzyko przesunięcia ruchu narciarskiego w kierunku obszarów wyso-

kogórskich, np. w Alpy. Dlatego niezbędne jest dostosowanie Kasprowego Wierchu do oczekiwań turystów, odpowiednie zarządzanie ruchem turystycznym w tym ośrodku, szczególnie w okresach zwiększonego popytu i takiej organizacji czasu pobytu turystów na szczycie, aby zminimalizować wpływ na przyrodę” ([www.pkl.pl/strategia.html](http://www.pkl.pl/strategia.html)).

Czytając to, można mieć wrażenie déjà vu. Tymczasem dzieje się to tu i teraz, u progu trzeciej dekady XXI w., gdy cały świat grzmi o rozwoju zrównoważonym, gdy Ziemia woła o pomoc, gdy antropocen stał się dla ludzkości synonimem zniszczenia, zanieczyszczenia, degradacji, katastrofy ekologicznej, przepychu i przesytu! W takich właśnie czasach, zapominając, co dzieje się we współczesnym świecie, PKL bezceremonialnie snuje plany inwestycyjne na obszarze prawnie chronionym, na obszarze objętym ochroną ścisłą, mało tego – na jednym z najcenniejszych przyrodniczo obszarów naszej ojczyzny, w Tatrach, które dla wielu są symbolem ochrony przyrody.

PKL zapomina (lub udaje brak wiedzy), że paradygmatem cywilizacji XXI w. jest rozwój zrównoważony, u którego podstaw leżą umiar i minimalizacja antropopresji na środowisko przyrodnicze. PKL zapomina (lub udaje), że żyjemy w Europie – fragmencie globalnej wioski, w społeczeństwie informacyjnym, w czasach, kiedy zyski powinny być liczone inaczej, z uwzględnieniem interesów przyszłych pokoleń.

Trudno też posądzić PKL o niezdawanie sobie sprawy z wagi problemów ekologicznych, które wiążą się z podobnymi inwestycjami. Zbyt wiele zbadano, zbyt wiele zmierzono, policzono i zbyt wiele wiadomo na temat powiązań między poszczególnymi komponentami środowiska geograficznego, by nie móc przewidzieć skutków. I obecnie nie czas już na przekomarżanie się argumentami, na kolejne ekspertyzy, na gromadzenie podpisów pod petycjami... Teraz chodzi o to, by zmienić mentalność i podejście do przyrody, by w końcu zaakceptować model rozwoju, jakim żyje nasza cywilizacja od kilkudziesięciu lat, a czego PKL nie dostrzega (lub udaje, że nie dostrzega).

Nie chodzi o ślepe naśladowanie strategii rozwoju zrównoważonego, ale o naśladowanie tego, co w niej dobre. Jaki bowiem sens ma uzasadnianie inwestycji zmianami klimatu? Ochrona przyrody jest naszym obowiązkiem bez względu na to, czy klimat się zmienia wolno czy szybko, a „rosnące ryzyko przesunięcia ruchu narciarskiego w kierunku obszarów wysokogórskich,

np. w Alpy” nie jest ryzykiem, lecz faktem: Alpy były, są i będą zapewne jeszcze długo centrum narciarstwa alpejskiego.

Aż się prosi, by powtórzyć pytanie zadane w poprzednim numerze „Tatr” przez Marka Grocholskiego: „Czy naprawdę musimy rezygnować z przyjemności jazdy po naturalnym śniegu w niemal naturalnej scenerii, by wąskie grono osób mogło zarabiać więcej pieniędzy?”. W odpowiedzi pojawiłby się zapewne wątek rozwiązywania konfliktów, w którym winny być uwzględnione racje każdej ze stron. Tak zwane problemy ekologiczne pojawiają się zwykle tam, gdzie istnieją różnice w ustalaniu granic ingerencji człowieka w przyrodę. To, co dla jednej ze stron konfliktu jest przekształceniem, dla drugiej jest już degradacją. Byli, są i będą tacy, którzy najchętniej zamknęliby Tatry na cztery spusty. Wiadomo, że skrajności rzadko są dobrym rozwiązaniem. Zazwyczaj rozwiązanie konfliktu polega na znalezieniu złotego środka. Lecz w przypadku Tatr to nie czas i miejsce na złoty środek. Tutaj rozwiązanie jest proste i polega na eliminacji dalszych inwestycji.

Tatry od dawna są przeinwestowane pod względem różnego typu infrastruktury. Wystarczy spojrzeć na rozmieszczenie głównych obiektów hydrotechnicznych w TPN (ujęcia wody, elektrownie, oczyszczalnie ścieków). Trudno wręcz uwierzyć, że jest to obszar prawnie chroniony. Nie można jednak zapominać, że utworzenie parku narodowego (1954) zastało Tatry bardzo przekształcone, co wiąże się z przemysłową (górnictwem i hutnictwem) przeszłością obszaru, zwłaszcza Kuźnic i Kir. To właśnie w zlewni potoku Bystra stopień antropopresji osiągnął maksimum. Widocznym i jakże wymownym efektem jest przecinający Zakopane z południa na północ kamienny żłób – często pozbawiony wody – w który ujęty jest potok Bystra. Wyżej, w Kuźnicach, w korycie Bystrej wielokrotnie zielenią się omszone granitowe głazy – zastygłe w oczekiwaniu i jakby oniemiały, zadziwione brakiem wody.

Wracając do czasów szczytowego rozwoju hutnictwa w Kuźnicach, do czasów, gdy okoliczne lasy były przetrzebione – już wtedy dały się w świecie słyszeć głosy o zagrożeniach przyrody. W 1864 r. George Perkins Marsh pisał: „Jest pewne, że człowiek zrobił dużo w celu przekształcenia oblicza Ziemi (...), że zniszczenie lasów, osuszenie jezior i bagien, działalność w zakresie rolnictwa i przemysłu doprowadziły do wielkich zmian wilgotnościowych, termicznych, elektrycznych i chemicznych warunków atmosfery (...); i wreszcie, że miliardy form zwierzęcego i roślinnego życia, które zapełniały Ziemię w czasie, kiedy człowiek po raz pierwszy pojawił się na wielkiej scenie przyrody, której harmonię miał zniszczyć, były w dużym stopniu zmienione ilościowo, a nawet całkowicie wyeliminowane” (*Man and Nature or Physical Geography as Modified by Human Action*, New York). Ponad półtora wieku wcześniej (1713) saksoński urzędnik Hans Carl von Carlowitz opublikował pracę *Sylvicultura economica*, w której zarządził odbudowę podlegających mu lasów i taką wycinkę drzew, która nie przekraczałaby naturalnego przyrostu. Stał się w ten sposób twórcą zrównoważonego leśnictwa, gdyż proponowany

model przyjął się potem w leśnictwie w Niemczech i innych krajach. Od czasów Carlowitza minęło ponad 300 lat! Czy to zbyt krótko, by wysnuć odpowiednie wnioski?

Czas przestać już traktować Tatry jako złotą żyłę. Sprzeczne jest to bowiem nie tylko z zasadami ochrony przyrody, ale także z intencjami hr. Władysława Zamoyskiego, dzięki któremu Tatry są polskim skarbem narodowym. Powierzając je narodowi i jednocześnie zawierając mu, Zamoyski ufał, że ów skarb będzie należycie zadbany. Goszcząc w lutym 1924 r. u Stanisława Wojciechowskiego, ówczesnego prezydenta Polski, i podpisując akt donacyjny, hrabia zwrócił się z prośbą do sejmu, senatu i rządu o opiekę nad dobrami, które przekazał narodowi. PKL zapomina (lub udaje niewiedzę), że we współczesnym modelu ekonomii w ocenie zysku winno się uwzględniać korzyści przyszłych pokoleń. Góry same się nie obronią, potrzebują grup, które staną murem w ich obronie. Ale to wymaga zmiany mentalności i akceptacji granic ingerencji człowieka w przyrodę. Granice te ustala Park, który reprezentuje narodowy interes i którego misją jest ochrona przyrody. To właśnie Park winien być głosem rozsądku i umiaru; winien też być wspomagany i popierany przez wszystkie nadrzędne instancje resortowe i rządowe.

Warto powtórzyć: czas przestać już traktować Tatry jako złotą żyłę i najwyższy czas poprzestać na wroście przepustowości kolei na Kasprowy Wierch, zmodernizowanej ponad 10 lat temu w atmosferze skandalu, protestów naukowców i organizacji społecznych. Tymczasem PKL jakby nigdy nic wznowiły „żałosne harce w Tatrzańskim Parku Narodowym” – jak brzmi tytuł artykułu („Dziki Życie”, 4/2006), w którym opisane są okoliczności modernizacji kolei na Kasprowy Wierch.

Wydaje się, że podjęcie decyzji w sprawie planowanych inwestycji PKL w Kotle Goryczkowym jest proste; wymaga tylko, aby Park pozostał wierny swojej misji – ochronie przyrody.

Trudno przypuszczać, by niniejszy tekst przekonał ludzi bardziej motywowanych żądzą zysku niż zachowaniem dla przyszłych pokoleń górskiego środowiska, którym zachwyca się obecnie ok. 4 mln osób rocznie. Pozostaje więc obrona i ochrona tego, co jest. Dziś, gdy Ziemia bije na alarm, a Tatry, gdyby umiały mówić, krzyczałyby z bólu, trzeba po prostu robić swoje. Powinniśmy pamiętać, że w Tatrach jesteśmy gośćmi, że Tatry nas zmieniają na lepsze – co wcale nie oznacza, że my je możemy zmieniać.

JOANNA POCIASK-KARTECZKA

**PROF. DR HAB. JOANNA POCIASK-KARTECZKA**

z Instytutu Geografii i Gospodarki Przestrzennej Uniwersytetu Jagiellońskiego (Zakład Hydrologii) zajmuje się naukowo m.in. ochroną naturalnych źródeł wody w południowej Polsce, hydrologią w górach wysokich, a także zagadnieniami związanymi z ruchem turystycznym i ochroną przyrody w rejonach górskich.